

Karol Wojtyła

PRZED SKLEPEM JUBILERA

**MEDYTACJA O SAKRAMENCIE MAŁŻEŃSTWA
PRZECHODZĄCA CHWILAMI W DRAMAT**

REŻYSERIA: **Andrzej Maria Marczewski**
SCENOGRAFIA: **Anna i Tadeusz Smoliccy**
MUZYKA: **Tadeusz Woźniak**
KONSULTANT: **ks. Jerzy Dzięgała**

OBSADA:

ADAM: **Andrzej Baranowski**
JUBILER: **Stanisław Jaskułka**
TERESA: **Jadwiga Andrzejewska**
ANDRZEJ: **Przemysław Dąbrowski**
ANNA: **Aurelia Sobczak**
STEFAN: **Krzysztof Miklaszewski**
MONIKA: **Agnieszka Wielgosz**
KRZYSZTOF: **Przemysław Dąbrowski**



PREMIERA: **16 października 2002**

*Sztuka
jest to
- Bóg -
- przyczyna przyczyn -
Stworzyciel świata naszego
i innych w przestrzeni
- siła -
która obraca ziemię
słońce i gwiazdy
- mądrość -
która kieruje życiem
i
wyznacza czas
- piękno -
które wyłoniło człowieka
i wydzwania rytm
- Dobroć -
która zbudowała serce
Chwała Sztuce*

Juliusz Osterwa (1922)

KAROL WOJTYŁA

DO NOWOŻEŃCÓW

Moi Drodzy!

Słowa, które za chwilę będziecie wypowiadać, mają stać się zasadą całego życia Waszego.

Jakie to będą słowa? Myślę, że je znacie przynajmniej ze słyszenia, bo nieraz uczestniczyliście już w ślubie. Może nawet znacie je z przemyślenia. Jeżeliście ich dotąd nie przemyśleli, to uczynicie to jak najrychlej, bo te słowa mają stać się zasadą całego życia Waszego.

Więc, jakie to są słowa? Mówi narzeczony do narzeczonej: „biorę sobie ciebie za małżonkę i ślubuję ci miłość, wiarę, uczciwość małżeńską oraz to, że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

Widać, że są to słowa brzemiennie treścią. Treścią ludzką: człowiek bierze człowieka. Bierze w posiadanie? Nie można wziąć człowieka w posiadanie; nie można sobie przywłaszczyć człowieka.

A jednak człowiek może do człowieka przynależeć. I może ta przynależność człowieka do człowieka osiągnąć taką pełnię, jaką Stwórca przewidział w małżeństwie: „będą dwoje w jednym ciele”. Niemniej człowiek nie może sobie człowieka przywłaszczyć; zawsze człowiek dla człowieka musi pozostać darem.

„Ślubuję” - to znaczy więcej niż „przrzekam”. Chociaż znaczy także i „przrzekam”; przrzekam, zobowiązuję się do spełnienia.

„Ślubuję” - oświadczam całkowitą gotowość i zdecydowanie: ślubuję tobie.

To właśnie w tym układzie wzajemnego daru; dar wyraża się tym „ślubuję”; dar człowieka dla człowieka. Dar wzajemny -dar, który trzeba odebrać na właściwym poziomie i oddać na właściwym poziomie. I dlatego też: „ślubuję ci miłość”, bo miłość to jest właśnie to; to jest właśnie dar, który się odbiera i który się oddaje na tym samym poziomie, wedle tej samej miary: „ślubuję ci miłość”.

Miłość tak rozumiana to znaczy wierność. Nie tylko przelotne uczucie, które może się zmienić. Wierność to znaczy pewność, to znaczy solidarność; to znaczy: zawsze z tobą - w dobrym i złym. Wierność, to jest przyszłość miłości; to jest jakiś znak jej wypełnienia. To jest to, na co człowiek może i powinien się zdobyć wobec takiego daru.

„ ... i uczciwość”; w pewnym sensie to znaczy mniej aniżeli miłość, aniżeli wierność; w pewnym sensie jedno i drugie w tym się właśnie zawiera. Trzeba bardzo patrzeć w swoje sumienie, jeżeli mamy być wzajemnie wobec siebie uczciwi w tym stopniu zjednoczenia człowieka z człowiekiem, jaki jest właściwy dla małżeństwa.

Nie koniec na tym. Słowa, które wypowiedać będziecie ,które są tak bardzo nasycone, brzemienne ludzką treścią, te słowa są podstawą przysięgi. Taki jest wymiar sakramentu. To nie jest tylko „oświadczenie” o charakterze społecznym, w porządku poziomym - wobec równych sobie; chociaż tym także sakrament małżeństwa jest. I dlatego my tutaj wszyscy zebrani jesteśmy świadkami Waszego małżeństwa.

Równocześnie sakrament sięga w inny wymiar. Będziecie mówić: „tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci”. To znaczy, będziecie wzywać Boga, po pierwsze na Świadka. Ale nie tylko na Świadka; będziecie Go wzywać

na pomoc! - „tak mi dopomóż...”. I bodaj, że to najwięcej mówi o istocie sakramentu.

Wicie bowiem, że sakrament ustanowiony jest przez Chrystusa po to, ażeby człowiekowi dawał łaskę - Bożą łaskę. Łaska to znaczy nowe życie: nowe Boże życie w człowieku; tak jest od chwili chrztu.

Ale łaska to jest także i pomoc. Pomoc, ażeby to Boże życie w sobie utrzymać, rozwijać i ażeby zachować w swoim ludzkim życiu konsekwencję tego Bożego życia, którym jest łaska. I dlatego mówicie: „tak mi dopomóż...”

„Tak mi dopomóż” - to znaczy; wzywam Cię na Świadka. Ale równocześnie wyznaję przed Tobą moją słabość. Wiem, wiemy, że to co wyrażają nasze słowa, to co ma się stać zasadą całego życia naszego, jest na miarę ludzką; ale jest także i po ludzku trudne. I dlatego, wiedząc to, szukamy pomocy, zwracamy się do Ciebie; do Ciebie, który jesteś znawcą naszych serc.

Moi Drodzy! Moje Drogie Dzieci! Pomyślcie teraz o tym, że stoicie nie tylko wobec nas wszystkich - wobec mnie; że stoicie wobec Tego, który jest znawcą Waszych serc. I przed Nim otwórzcie te serca, otwierając je ku sobie przed Nim, ażeby w to otwarcie, w otwarcie tego momentu, który nazywamy sakramentem małżeństwa, żeby w to otwarcie weszła cała Wasza przyszłość.

Ten, który jest znawcą Waszych serc, zna także przyszłość. Otwórzcie Mu te serca tak, ażeby ta cała Wasza przyszłość była owocem tego, co teraz będziecie wypowiadać. Żeby była konsekwencją prostą, ale zarazem bardzo głęboką, bardzo dojrzałą.

Pamiętajcie, że w miłości, którą wybieracie i w której się dzisiaj wiążecie, obowiązują szczególne prawa. Ta miłość rządzi się prawem płodności. Człowiek, dwoje ludzi, małżeństwo mają swoją miłość potwierdzić nowymi ludźmi i w nich ją odnaleźć. Jeśli w nich jej nie odnajdą, łatwo mogą się zagubić.

I to także należy do tej całości, wobec której dziś trzeba otworzyć serce przed Bogiem, ażeby w to otwarcie weszła cała Wasza przyszłość, Was dwojga i tych, którym dacie życie. Waszej rodzinie. To jest pełne znaczenie sakramentu małżeństwa.

Widzicie, że jest to sakrament bardzo prosty, głęboko ludzki, a zarazem tak bardzo otwarty ku Bogu. Tak bardzo przejrzysty dla Jego obecności, dla Jego działania: ku Bogu, który jest Stwórcą. Małżeństwo staje niejako wobec Stwórcy, staje na Jego usługach, ma podjąć dzieło stworzenia; staje wobec Boga, który jest Ojcem.

To co nazywacie swoją miłością teraz, to jeszcze nie dojrzało w pełni. Dojrzeje w pełni przez ojcostwo i macierzyństwo. Wtedy dojrzeje w pełni, wtedy nabierze całościowego wymiaru.

Tyle chciałem Wam powiedzieć prostych prawd życiowych, a zarazem głęboko ewangelicznych i głęboko chrześcijańskich, ażeby pod te słowa, które za chwilę wypowiedać będziecie, podłożyć treść - możliwie pełną treść: bo te słowa mają stać się zasadą całego życia Waszego. Zasadą, to znaczy podstawą, fundamentem, tym na czym się buduje.

Otóż te słowa są takie, że na nich - idąc konsekwentnie za ich znaczeniem, rozwijając w życiu do końca ich treść - na nich można budować całe życie ludzkie; życie dwojga, życie rodziny. I szerzej, i szerzej: bo przecież nikt nie jest samotną wyspą! Nie jest też samotną wyspą żadna rodzina. Każda żyje w społeczeństwie, nie można jej wyizolować: chociaż ma swoją wewnętrzność, swoją zwartość i swoją spoistość dla siebie.

A my wszyscy, którzy tu jesteśmy wokół Was, którzy - jak powiedziałem - jesteśmy świadkami Waszego ślubu, zwłaszcza Wasze matki, bo ojców przy Was nie ma - i rodzeństwo, i bliscy - my wszyscy w czasie tej Najświętszej Ofiary Chrystusa będziemy się gorąco

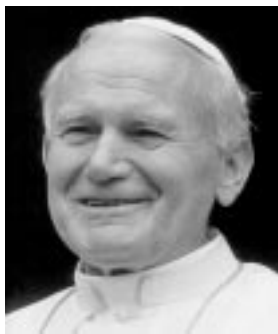
modlić, to Wam przyrzekamy: ażeby istotnie to co za chwilę będziecie wypowiadać, stało się zasadą całego życia Waszego; ażeby się tą zasadą stawało z dnia na dzień, żeby się w Was potwierdzało. Żebyście w tym potwierdzeniu wielkiej zasady, w tym związku, w który wchodzić, w małżeństwie, w rodzinie znaleźli siebie: znaleźli swoje szczęście i znaleźli swoje zbawienie.

O to wszystko będziemy się modlić z Wami i dla Was jako uczestnicy tego wielkiego wydarzenia w Waszym życiu.

Amen.

Kazania 1962-1978

Znak, Kraków 1979



KAROL WOJTYŁA

DO ARTYSTÓW, POETÓW I PISARZY

(...) O różne rzeczy można prosić: o potrzeby ciała, o chleb i o wino, ale można też prosić o natchnienie. Myślę, Drodzy Bracia i Siostry, że przychodzicie tutaj w szczególny sposób z prośbą o natchnienie. Natchnienie leży zawsze u początków dzieł ludzkiego ducha. Prośba o natchnienie leży u podstaw ludzkiej kultury.

Dzisiaj różne są potrzeby Polaków, różne są potrzeby Narodu. Wśród tych potrzeb jest także potrzeba natchnienia, które leży u podstaw kultury narodowej, kultury polskiej i chrześcijańskiej. Polskiej i chrześcijańskiej! Z nią się wiąże przeszłość. Z nią się wiąże tożsamość Narodu. „Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych.”

Więc zanośmy tę prośbę o natchnienie, o wiele natchnień. Jak wiele mówi ta sprawa o człowieku, o bogactwie ludzkiej duszy, wyobraźni, umysłu, serca, jak wiele mówi o wrażliwości twórczej w dziedzinie słowa pisanego, wypowiedzanego, śpiewanego, w dziedzinie tonów, melodii, w dziedzinie plastyki, kształtu, w dziedzinie ruchu. To wszystko jest człowiek. I w tym wszystkim człowiek stale szuka prawdy i stale szuka wypowiedzi coraz to nowej, coraz to odkrywczej, coraz to na nowo trafiającej, za każdym razem wyzwalającej. To wszystko razem - dzieło człowieka, kultura, twórczość - rodzi się z natchnienia.

Nowej polskiej kulturze, współczesnej polskiej sztuce potrzeba nowych natchnień.

I dlatego dobrze, że tutaj jesteście, że tutaj przybywacie, że tutaj dzisiaj razem z Ewangelią dnia mówicie: „Synu, wina nie mają”. To znaczy prosimy o natchnienie. Prosimy o wiele natchnień.

W tej prośbie jest także i podziękowanie. Dziękujemy za to że są natchnienia że wciąż, wbrew wszystkim tworzonym sytuacjom, wbrew całemu systemowi, polska kultura, polska sztuka wypowiada się w formach religijnych, czerpie z religijnego natchnienia.

Największe dzieła Polaków naszej doby to są dzieła tej inspiracji chrześcijańskiej, religijnej. I szeroko płynie nurt zapotrzebowania na takie natchnienia. Więc za to dziękujemy, ale, równocześnie prosimy, ażeby nam nigdy tego natchnienia nie brakło i żeby polska kultura, sztuka, literatura, poezja, muzyka, plastyka, teatr, żeby wszystkie one, czerpiąc z chrześcijańskiego natchnienia, przedłużały wspaniałe i autentyczne tradycje polskiej kultury.

Drodzy Bracia i Siostry, pragnę tę zasadniczą prośbę nas tutaj zgromadzonych przy ołtarzu jasnogórskim złożyć w ofierze i prosić, jak zawsze przy sprawowaniu Eucharystii, ażeby ta nasza ofiara ludzka stała się Ofiarą Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, Syna Maryi. Amen.

Częstochowa, Jasna Góra, 23 stycznia 1977

Kazania 1962-1978, Znak, Kraków 1979



KAROL WOJTYŁA

MIŁOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

1. Analiza metafizyczna miłości.

Słowo „miłość” nie jest jednoznaczne. (...) Przyjmiemy za punkt wyjścia, że miłość jest zawsze jakimś wzajemnym odniesieniem osób. To z kolei oparte jest na pewnym stosunku do dobra. Każda z osób pozostaje w takim stosunku i obie razem również w nim pozostają. To jest punkt wyjścia pierwszej części naszej analizy miłości, analizy metafizycznej. Chodzi w niej również o ogólną charakterystykę miłości pomiędzy kobietą a mężczyzną.

(...) Miłość kobiety i mężczyzny kształtuje się głęboko w psychice dwojga osób i jest związana ze szczególną żywotnością seksualną człowieka. (...) Miłość mężczyzny i kobiety jest wzajemnym stosunkiem osób i posiada charakter osobowy. Z tym wiąże się najściślej jej głębokie znaczenie etyczne, w tym znaczeniu - etycznym - stanowi ona treść największego przykazania Ewangelii. I do tego też znaczenia musi się wreszcie zwrócić i nasza analiza.

2. Miłość jako upodobanie.

Podobać się, znaczy mniej więcej tyle, co przedstawiać się jako pewne dobro. Kobieta łatwo może znaleźć się w polu widzenia mężczyzny jako swoiste dobro, a on również jako dobro może znaleźć się w jej polu widzenia. Ta obustronna łatwość upodobania w sobie jest owocem popędu seksualnego, rozumianego jako właściwość i siła natury ludzkiej, ale siła działająca w osobach i domagająca się postawienia na poziomie osób. (...) Upodobanie opiera się na wrażeniu, ale wrażenie samo jeszcze o nim nie stanowi. (...) Każda osoba ludzka jest dobrem nad wyraz złożonym

i poniekąd niejednolitym. Zarówno mężczyzna, jak i kobieta, jest z natury bytem cielesno - duchowym. Takim jest też i dobrem. Jako takie staje w polu widzenia drugiej osoby i jako takie staje się przedmiotem upodobania. (...) Upodobanie należy do istoty miłości i poniekąd już jest miłością, jakkolwiek miłość nie jest tylko upodobaniem.

Miłość w przekonaniu ludzi sprowadza się przede wszystkim do prawdy uczuć. (...) „Podobać się”, znaczy przedstawiać się jako pewne dobro, więc: jako to dobro, którym się jest. Człowiek jest piękny i może się jako piękny „objawić” drugiemu człowiekowi. Piękno znajduje dla siebie miejsce właśnie w upodobaniu. Człowiek jest osobą, bytem, o którego naturze stanowi „wnętrze”. Prócz piękna zatem zewnętrznego trzeba umieć odkrywać również piękno wewnętrzne człowieka i w nim sobie także upodobać, a może nawet w nim umieć upodobać sobie przede wszystkim. Prawda ta w jakiś szczególny sposób jest ważna dla miłości pomiędzy mężczyzną a kobietą, gdyż miłość ta jest, a w każdym razie powinna być, miłością osób. Upodobanie, na którym ta miłość się opiera, nie może rodzić się tylko z widzialnego i zmysłowego piękna, ale powinno uwzględniać całkowicie i dogłębnie piękno osoby.

3. Miłość jako pożądanie.

Łaciński wyraz amor concupiscentiae wskazuje na to, że Miłość zawiera się również w pożądaniu. Należy ono do istoty miłości, podobnie jak upodobanie, i czasem ujawnia się w niej najmocniej. Pożądanie należy również do samej istoty tej miłości, jaka nawiązuje się pomiędzy kobietą a mężczyzną. Człowiek, osoba ludzka, jest kobietą lub mężczyzną. Płeć jest także pewnym ograniczeniem, jednostronnością. Mężczyzna potrzebuje więc kobiety niejako do uzupełnienia swojego bytu, ona podobnie potrzebuje mężczyzny.

Ta obiektywna, ontyczna potrzeba daje o sobie znać za pośrednictwem popędu seksualnego. Na podłożu tego popędu wyrasta miłość osoby do osoby.

Miłość ta jest miłością pożądania, wypływa bowiem z potrzeby, a zmierza do znalezienia dobra, którego brak. Takim dobrem jest kobieta dla mężczyzny, a mężczyzna dla kobiety. Ich miłość obiektywnie biorąc jest więc miłością pożądania. Zachodzi jednak głęboka różnica pomiędzy miłością pożądania (*amor concupiscentiae*) a samym pożądaniem (*concupiscentia*), zwłaszcza zmysłowym. Pożądanie zakłada odczucie zmysłowe jakiegoś braku, które to przykre odczucie mogłoby zostać usunięte za pośrednictwem określonego dobra. W ten sposób np. mężczyzna może pożądać kobiety; osoba występuje wówczas jako środek do zaspokojenia pożądania, podobnie jak pokarm służy do zaspokojenia głodu. To, co się kryje w wyrazie „pożądanie” ,sugeruje odniesienie o charakterze użytkowym, w danym wypadku przedmiotem takiego odniesienia byłaby osoba drugiej płci. O tym właśnie mówi Chrystus (Mt. 5,28): „Kto by patrzył na niewiastę aby jej pożałował, już ją scudzołożył w sercu swoim”. Zdanie to bardzo wiele wyjaśnia, gdy chodzi o istotę miłości i moralności seksualnej. Miłość pożądania nie sprowadza się więc do samych pożądań. W miłości tej krystalizuje się tylko obiektywna potrzeba bytu skierowana do drugiego bytu, który jest dla pierwszego dobrem i przedmiotem dążenia. Miłość ta zaznacza się tylko **jako pragnienie dobra dla siebie**: „Chcę ciebie, bo ty jesteś dobrem dla mnie”. I dlatego też miłość jest przeżywana jako pragnienie osoby, a nie jako samo pożądanie. Co innego jest być użytecznym czy też pożytecznym, a co innego stanowić przedmiot użycia. Dlatego prawdziwa miłość pożądania nie przechodzi nigdy w postawę utylitarystyczną, zawsze bowiem (nawet w pożądaniu) wyrasta z zasady personalistycznej. (...) Chodzi o to, ażeby w samych pożądaniach zmysłowych nie widzieć jeszcze pełnego ekwiwalentu miłości pożądania.

Apó drugie, by nie uważać iż w miłości požądania wyczerpuje się całkowicie istota tej miłości, do jakiej człowiek jest zdolny względem człowieka (tym bardziej względem Boga).

4. Miłość oblubieńcza.

Analiza ogólna miłości ma charakter przede wszystkim metafizyczny, jakkolwiek co krok nawiązujemy w niej do momentów psychologicznych czy też etycznych.(..) Miłość znajduje pełny swój byt nie w podmiocie indywidualnym tylko, ale w relacji między-podmiotowej, między-osobowej. Miłość jest nie tylko dążeniem, ale daleko bardziej jeszcze spotykaniem się, jednoczeniem osób, jest jakąś między-osobową syntezą i synchronizacją upodobań, pożądań i życzliwości. Miłość oblubieńcza jest czymś innym jeszcze niż wszystkie dotąd przeanalizowane aspekty czy formy miłości. Polega ona na oddaniu swojej własnej osoby.

Istota miłości oblubieńczej jest oddanie siebie, swojego „ja”. Stanowi to coś innego i zarazem coś więcej niż upodobanie, pożądanie, a nawet niż życzliwość. Czymś więcej jest „dać siebie” aniżeli tylko „chcieć dobra”, choćby nawet przez to drugie „ja” stawało się jakby moim własnym, jak w przyjaźni. Kiedy miłość oblubieńcza wejdzie w relację między-osobową, wówczas powstaje coś innego niż przyjaźń, mianowicie wzajemne oddanie się osób. I tu nasuwa się pytanie: czy osoba może siebie oddać innej osobie? Stwierdzono przecieź, że każda osoba z istoty swej jest nieprzekazywalna - *alteri inncommunicabilis*.

Jest więc nie tylko panią samej siebie (*sui iuris*). Ale także nie może siebie odstąpić czy oddać. Osoba jako taka nie może być cudzą własnością, tak jak rzecz. To jednak, co nie jest możliwe i prawidłowe w porządku natury ani w znaczeniu fizycznym, może dokonywać się w porządku miłości i w znaczeniu moralnym.

W takim znaczeniu jednak osoba może siebie dać czy też oddać innej, i to zarówno osobie ludzkiej, jak i Bogu, a przez takie oddanie kształtuje się szczególna postać miłości, którą określamy jako miłość oblubieńczą.(...)

Najpełniejsza, a zarazem jakby najradykałniejsza forma miłości leży też w tym, aby właśnie siebie dać, aby to swoje nie-przekazywalne i nie-odstępne „ja” uczynić czyjąś własnością. Paradoks jest w tym wypadku podwójny i idzie w dwóch kierunkach: po pierwsze - że można tak wyjść z własnego „ja”, a po drugie - że się przy tym owego „ja’ bynajmniej nie niszczy i nie dawałuuje, ale wręcz przeciwnie, rozwija się je i bogaci w znaczeniu oczywiście ponadfizycznym, w znaczeniu moralnym. (...) Oddanie siebie jako forma miłości kształtuje się we wnętrzu osoby na podstawie dojrzałego widzenia wartości oraz gotowości woli zdolnej do zaangażowania się w taki właśnie sposób. W każdym razie miłość oblubieńcza nie może być czymś fragmentarycznym ani też przypadkowym w życiu wewnętrznym osoby. Stanowi ona zawsze jakąś szczególną krystalizację całego ludzkiego „ja”, skoro mocą tej miłości jest ono zdecydowanie tak właśnie sobą zadysponować. W oddaniu siebie musimy odnaleźć szczególny dowód posiadania siebie. Pojęcie miłości oblubieńczej łączy się z oddaniem osoby indywidualnej drugiej wybranej osobie. Miłość osób, mężczyzny i kobiety, prowadzi w małżeństwie do wzajemnego oddania się. Jeżeli małżeństwo ma odpowiadać wymogom normy personalistycznej, musi się w nim realizować oddanie wzajemne, wzajemna miłość oblubieńcza.(...) Oddanie się kobiety mężczyźnie w taki sposób jak to zachodzi w małżeństwie, wyklucza - moralnie biorąc - równoczesne oddanie się jego lub jej innym osobom w taki sam sposób. Moment seksualny odgrywa w kształtowaniu się miłości oblubieńczej szczególną rolę. Współżycie seksualne sprawia, że zacieśnia się ona do jednej pary osób, choć równocześnie zyskuje na specyficznej intensywności. Pojęcie miłości oblubieńczej posiada kluczowe znaczenie dla ustalenia norm całej moralności seksualnej.

W konsekwencji nie może być mowy o oddaniu seksualnym, które nie posiadałoby znaczenia oddania osoby i nie wchodziło w jakiś sposób w orbite tych wymagań, które mamy prawo stawiać miłości oblubieńczej. Wymagania te płyną z normy personalistycznej. Sama zaś miłość oblubieńcza, jakkolwiek z istoty swojej różni się od wszystkich form miłości uprzednio przeanalizowanych, to jednak nie może się kształtować w oderwaniu od nich. Zwłaszcza zaś jest nieodzowne, aby wiązała się ona bardzo ściśle z życzliwością oraz z przyjaźnią.. Bez takiego powiązania może się znaleźć w bardzo niebezpiecznej próżni, a osoby w nią zaangażowane poczują się bezradne wobec faktów wewnętrznych i zewnętrznych, którym nieopatrznie pozwoliły w sobie i między sobą zaistnieć.

5. Wybór i odpowiedzialność.

Istnieje w miłości odpowiedzialność - jest to odpowiedzialność za osobę, tę która się wciąga w najściślejszą wspólnotę bycia i działania, która się czyni poniekąd swoją własnością, korzystając z jej oddania. I dlatego istnieje też odpowiedzialność za własną miłość: czy jest ona taka, tak dojrzała i tak gruntowna, że w jej granicach to ogromne zaufanie drugiej osoby, zrodzona z jej miłości nadzieja, że oddając siebie nie tracimy swej „duszy”, ale wręcz przeciwnie, odnajduje tym większą pełnię jej istnienia -czy to wszystko nie dozna zawodu. Odpowiedzialność za miłość sprowadza się, jak widać, do odpowiedzialności za osobę, z niej wypływa i do niej też powraca. Dlatego właśnie jest to odpowiedzialność ogromna.

Ale ogrom jej rozumie tylko ten, kto ma gruntowne poczucie wartości osoby. Ten, kto ma tylko zdolność reagowania na wartości seksualne związane z osobą i w niej tkwiące, ale wartości osoby samej nie widzi, ten będzie wciąż mieszał miłość z erotyką, będzie wikłał życie sobie i drugim, zaprzepaszczając w tym wszystkim dla siebie i dla nich właściwy sens miłości oraz istotny jej „smak”.

Ów „smak” miłości wiąże się bowiem z poczuciem odpowiedzialności za osobę.

W poczuciu tym kryje się przecież troska o jej prawdziwe dobro - kwintesencja całego altruizmu, a równocześnie nieomylny znak jakiegoś rozszerzenia własnego „ja”, własnej egzystencji, o to „drugie „ja” i o tę drugą egzystencję, która jest dla mnie tak bliska, jak moja własna. Poczucie odpowiedzialności za drugą osobę bywa pełne troski, ale nigdy nie jest samo w sobie przykre czy bolesne. Dochodzi w nim bowiem do głosu nie zacieśnienie czy też zubożenie człowieka, ale właśnie jego wzbogacenie i rozszerzenie. Dlatego też miłość oderwana od poczucia odpowiedzialności za osobę jest zaprzeczeniem samej siebie, jest zawsze i z reguły egoizmem. Im więcej poczucia odpowiedzialności za osobę, tym więcej prawdziwej miłości.

Prawda ta rzuca silne światło na zagadnienie wyboru osoby. Wciąż bowiem liczymy się z tym, że miłość kobiety i mężczyzny naturalną drogą zmierza do wzajemnego oddania się i przynależności osób. Wybór ma taki sam ciężar gatunkowy, jak to, do czego on prowadzi. Wybiera się wszak osobę, a wraz z nią i oblubieńczą formę miłości- wzajemne oddanie. Wybiera się drugą osobę, ale wybiera się w niej poniekąd drugie „ja”, tak jakby się wybierało siebie w drugim i drugiego w sobie. (...) Miłość jest niemożliwa dla bytów, które są wzajemnie nieprzeniknione; tylko duchowość i związana z nią „wewnętrzność” osób stwarza warunki wzajemnego przenikania się, tak że mogą one wzajemnie żyć w sobie i wzajemnie też żyć sobą. (...) Wybór osoby jest bowiem procesem, w którym wartość seksualna nie może odegrać roli motywu jedy- nego, ani nawet - w ostatecznej analizie tego aktu woli - motywu pierwszorzędnego. Klóciłoby się to z samym pojęciem „wyboru osoby”. Jeśli mamy mówić o wyborze osoby, motywem pierwszorzędnym musi być sama wartość osoby. Kiedy więc obserwujemy

całkowity proces wybierania kobiety przez mężczyznę, lub mężczyzny przez kobietę, wówczas musimy stwierdzić, że kształtuje się on poprzez wartości seksualne jakoś odczute i jakoś przeżyte, niemniej ostatecznie każde z nich wybiera nie tyle osobę ze względu na te wartości, ile wartości te ze względu na osobę. Miłość prawdziwa, miłość wewnętrznie pełna, to ta, w której wybieramy osobę dla niej samej, a więc ta, w której mężczyzna wybiera kobietę, a kobieta mężczyznę nie tylko jako „partnera” życia seksualnego, ale jako osobę, której chce oddać życie. Wibrujące w przeżyciach zmysłowych i uczuciowych wartości seksualne towarzyszą tej decyzji, przyczyniają się do jej psychologicznej wyrazistości, ale nie stanowią o jej głębi. Sam „rdzeń” wyboru osoby musi być osobowy, a nie tylko seksualny. Życie sprawdzi wartość wyboru oraz wartość i prawdziwą wielkość miłości. Dojrzałym aktem wyboru miłość osoby, skupiona na wartości samej osoby, sprawia że kochamy uczuciowo osobę taką, jaką ona naprawdę jest, nie nasze wyobrażenie o niej, ale prawdziwą osobę. Kochamy ją z jej zaletami i wadami, poniekąd niezależnie od zalet oraz pomimo wad. Wielkość takiej miłości ujawnia się najbardziej wówczas, gdy osoba ta upada, kiedy wychodzą na jaw jej słabości czy nawet grzechy. Człowiek prawdziwie miłujący nie tylko nie odmawia wtedy swej miłości, ale poniekąd bardziej jeszcze miłuje - miłuje, mając świadomość braków i wad i nie aprobując ich bynajmniej. Sama osoba bowiem nigdy nie traci swej istotnej wartości. Uczucie, które idzie za wartością osoby, jest wierne człowiekowi.

Karol Wojtyła: Miłość i odpowiedzialność
Tom I: Człowiek i moralność

Lublin 1986, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego KUL

LIST OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO RODZIN

Drogie Rodziny,

1. Obchodzony w Kościele Rok Rodziny stanowi dla mnie dogodną okazję, aby zapukać do drzwi Waszych domów, pragnę bowiem z Wami wszystkimi się spotkać i przekazać Wam szczególne pozdrowienie. Czynię to za pośrednictwem tego Listu, odwołując się do słów wypowiedzianych w Encyklice *Redemptor hominis* w pierwszych dniach mej Piotrowej posługi. Pisałem wtedy: „Człowiek jest drogą Kościoła”. (...) Kościół stara się uczestniczyć w radościach i nadziejach, a także w trudach i cierpieniach ziemskiego pielgrzymowania ludzi z tym głębokim przeświadczeniem, że to sam Chrystus wprowadził go na te wszystkie drogi: że On sam dał Kościołowi człowieka i równocześnie mu go zadał jako "drogę" jego posłannictwa i posługi.

Rodzina drogą Kościoła

2. Pośród tych wielu dróg *rodzina jest drogą pierwszą i z wielu względów najważniejszą*. Jest droga powszechna, pozostając za każdym razem drogą szczególną, jedyłą i неповtarzalną, tak jak неповtarzalny jest każdy człowiek. Rodzina jest tą drogą, od której nie może on się odłączyć. Wszak normalnie każdy z nas w rodzinie przychodzi na świat., można więc powiedzieć, że rodzinie zawdzięcza sam fakt bycia człowiekiem.

A jeśli w tym przyjsciu na świat oraz we wchodzeniu w świat człowiekowi brakuje rodziny, to jest to zawsze wyłom i brak nad wyraz niepokojący i bolesny, który potem ciąży nad całym życiem. (...) *Człowiek wychodzi z rodziny, aby z kolei w nowej rodzinie urzeczywistnić swe życiowe powołanie.*

Ale nawet kiedy wybiera życie w samotności - to i tutaj rodzina pozostaje wciąż jak gdyby jego egzystencjalnym horyzontem jako ta podstawowa wspólnota, na której opiera się całe życie społeczne człowieka w różnych wymiarach aż do najrozleglejszych. Czyż nie mówimy również o „rodzinie ludzkiej”, mając na myśli wszystkich na świecie żyjących ludzi?

Rodzina bierze początek w miłości jaką, Stwórca ogarnia stworzony świat. (...)

Syn Jednorodzony, współistotny Ojcu „Bóg z Boga i Światłość ze Światłości”, wszedł w dzieje ludzi poprzez rodzinę: „przez wcielenie swoje zjednoczył się jakoś z każdym człowiekiem.” (...) Tak więc Boska tajemnica wcielenia słowa pozostaje w ścisłym związku z ludzką rodziną. Kościół idąc za Chrystusem, który „przyszedł” na świat, aby służyć” (Mt 20,28), uważa służbę rodzinie za jedno ze swych najistotniejszych zadań - i w tym znaczeniu, zarówno człowiek jak i rodzina, są „drogą Kościoła”.

Modlitwa

4. Niniejszy List pragnę skierować - nie do rodziny „in abstract”, ale do konkretnych rodzin na całym globie, żyjących pod każdą długością i szerokością geograficzną, pośród całej wielości kultur oraz ich dziedzictwa historycznego. Właśnie miłość, jaką Bóg „umiłował świat” (J 3,16) - ta miłość, jaką Chrystus „do końca (...) umiłował” (J 13,1) każdego i wszystkich, pozwala na takie otwarcie i na takie przesłanie do każdej rodziny, stanowiącej „komórkę” w wielkiej i powszechnej rodzinie ludzkości. Bóg,

Stwórca wszechświata oraz Słowo Wcielone, Odkupiciel ludzkości są źródłem otwarcia się na wszystkich ludzi jako braci i siostry, i skłaniają nas do obejmowania ich wszystkich tą modlitwą, która zaczyna się od słów „Ojcze nasz.”

Modlitwa służy ugruntowaniu duchowej spójności rodziny przyczyniając się do tego, że rodzina staje się silna Bogiem. W liturgii Sakramentu Małżeństwa celebrans modli się słowami: „Prosimy Cię, Boże, ześlij swoje błogosławieństwo na tych nowożeńców (...) i wlej w ich serca moc Ducha Świętego. Trzeba, aby z tego „nawiedzenia serc” płynęła wewnętrzna moc ludzkich rodzin - moc jednocząca je w miłości i prawdzie.

Miłość i troska o wszystkie rodziny

5. Niech w tej modlitwie znajdą swoje miejsce również rodziny zagrożone czy chwiejące się, również i te zniechęcone, rozbite lub znajdujące się w sytuacjach, które Familiaris consortio określa jako „nieprawidłowe” Trzeba ażeby czuły się ogarnięte miłością i troską ze strony braci i sióstr.

(...) Niejednokrotnie trudno się oprzeć przeświadczeniu, iż czyni się wszystko, aby to, co jest „sytuacją nieprawidłową”, co sprzeciwia się „prawdzie i miłości” we wzajemnym odniesieniu mężczyzn i kobiet, co rozбивa jedność rodzin bez względu na opłakane konsekwencje zwłaszcza gdy chodzi o dzieci - ukazać jako „prawidłowe” i atrakcyjne, nadając temu zewnętrzne pozory fascynacji. W ten sposób zagłusza się ludzkie sumienie, zniekształca się to, co prawdziwie jest dobre i piękne, a ludzką wolność wydaje się na łup faktycznego zniewolenia. Widać (...) Jak bardzo też pilna jest ta - przez cały glob idąca i narastająca - wielka modlitwa rodzin, w której wyraża się dziękczynienie za miłość w prawdzie, za „nawiedzenie serc” przez Ducha-Pocieszyciela, za obecność Chrystusa

pośród rodziców i dzieci: Chrystusa Odkupiciela i Oblubieńca, który „umiłował nas aż do końca” (por. J 13,1). Jesteśmy głęboko przekonani, że miłość ta jest największa (por. 1 Kor 13,13). Wierzmy, iż zdolna jest ona przewyżżyć to wszystko, co nie jest miłością.

CYWILIZACJA MIŁOŚCI

„Mężczyzną i niewiastą stworzył ich”

6. (...) Żadna z istot żyjących poza człowiekiem nie została stworzona „na obraz i podobieństwo Boga”. Ludzkie rodzicielstwo jest biologicznie podobne do prokreacji innych istot żywych w przyrodzie, ale istotowo jest „podobne” - ono jedno - do Boga samego. Takie właśnie rodzicielstwo stoi u podstaw rodziny jako ludzkiej wspólnoty życia: jako wspólnoty osób zjednoczonych w miłości (*communio personarum*).

W świetle Nowego Testamentu widać wyraźnie, że odniesienia dla tej wspólnoty jej prawzoru, należy szukać w Bogu samym. Zawiera się on w trynitarniej tajemnicy Jego Życia. Boskie „My” jest przedwiecznym prawzorem dla ludzkiego „my” - tego przede wszystkim, jakie mają stanowić mężczyzna i kobieta stworzeni na obraz i podobieństwo Boga samego.

Przymierze małżeńskie

7. Rodzinę rozumiało się zawsze jako pierwszy i podstawowy wyraz natury społecznej człowieka. (...) Rodzina jest społecznością osób, dla których właściwym sposobem bytowania - wspólnego bytowania- jest „komunia”: *communio personarum*. W tym wyraża się też - z uwzględnieniem całej dysproporcji bytowej - podobieństwo do Boskiego „My”. Tylko osoby zdolne są do bytowania „in comunione”. Rodzina bierze początek z takiej małżeńskiej wspólnoty, którą Sobór Watykański II

określa jako „przymierze” .W tym przymierzu mężczyzna i kobieta „wzajemnie się sobie oddają i przyjmują”. (...) „Komunia” dotyczy relacji międzyosobowej pomiędzy „ja” i „ty”. „Wspólnota” natomiast zdaje się ten układ przekraczać w kierunku „społeczności”, w kierunku jakiegoś „my”.

Rodzina jako wspólnota osób jest równocześnie pierwszą ludzką „społecznością”. Rodzina powstaje wówczas, gdy urzeczywistnia się przymierze małżeńskie, które otwiera małżonków na dozgonną wspólnotę miłości i życia, dopełniając się w sposób specyficzny poprzez zrodzenie potomstwa. W ten sposób „komunia” małżonków daje początek „wspólnocie” jaką jest rodzina. (...) Małżeństwo, sakramentalne małżeństwo, jest przymierzem osób w miłości. A miłość może być ugruntowana i chroniona tylko przez Miłość, tę Miłość jaka „rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5)

Mężczyzna i kobieta łączą się z sobą tak ściśle, że - wedle słów Księgi Rodzaju - stają się „jednym ciałem” (Rdz 2,24)

Genealogia osoby

8. (...) wraz z poczęciem nowego człowieka, wraz z jego urodzeniem, rodzice stają prawdziwie wobec „wielkiej tajemnicy” (por. Ef 5,32). Nowa ludzka istota jest - tak samo jak oni - powołana do istnienia osobowego, jest powołana do życia w „prawdzie i miłości”. Powołanie zaś otwiera się nie tylko na całą doczesność. Otwiera się ono na wieczność w Bogu. (...) Człowiek jest - jak stwierdza Sobór - „jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego”. Geneza człowieka - to nie tylko prawa biologii, to równocześnie stwórcza wola Boga. Należy ona do genealogii każdego z synów i córek ludzkich rodzin. Bóg „chciał” człowieka od początku - i Bóg

go „chce” w każdym ludzkim poczęciu i narodzeniu. Bóg „chce” człowieka jako istoty do siebie podobnej, jako osoby. Człowiek ten - każdy człowiek- jest stworzony przez Boga „dla niego samego”. Odnosi się to do każdego człowieka, do wszystkich, również do tych, którzy przychodzą na świat z jakimś głębokim schorzeniem lub niedorozwojem.

W osobową konstytucję każdego i wszystkich wpisana jest wola Boga, który chce, aby człowiek posiadał celowość jemu tylko właściwą. Bóg daje człowieka jemu samemu, dając go zarazem rodzinie i społeczeństwu. Równocześnie Bóg zadaje tego człowieka rodzinie i społeczeństwu. Rodzice, stając wobec nowej ludzkiej istoty, mają lub winni mieć pełną świadomość tego, że Bóg „chce” tego człowieka „dla niego samego”. (...)

Genealogia osoby jest naprzód związana z wiecznością Boga, a potem dopiero z momentem ludzkiego rodzicielstwa. Już w samym poczęciu człowiek jest powołany do wieczności w Bogu.

JEST Z WAMI OBLUBIENIEC

18. Drogie Rodziny, musicie przeto być odważne. Musicie być zawsze gotowe do tego, aby dać świadectwo swej nadziei, która jest w Was (por.1 P 3,15), którą w Waszym sercu zakorzenił przez swoją Ewangelię Dobry Pasterz. Musicie być gotowi do tego, aby chodzić za Nim po tych życiodajnych pastwiskach, jakie On dla Was stworzył paschalną tajemnicą swojej śmierci i zmartwychwstania.

Nie lękajcie się żadnych zagrożeń! Boże moce są niepomierne większe od Waszych trudności! Niepomierne większa od zła, które zakorzeniło się w świecie, jest moc Sakramentu Pojednania; Ojcowie Kościoła nazywali ten sakrament „drugim Chrztem”.

Niepomiernie większa od zepsucia, któremu ulega świat, jest boska moc Sakramentu Bierzmowania, który otrzymujemy po Chrzcie, i niepomiernie większa jest nade wszystko moc Eucharystii.

Kościół wyznaje że sakrament przymierza małżonków jest „wielką tajemnicą”, gdyż odzwierciedla się w nim oblubieńcza miłość Chrystusa do swego Kościoła. (...)

Ten Bóg, który stał się człowiekiem, jest Oblubieńcem. Chrystus zapewnia nas, że Oblubieniec jest z nami. (por. Mt 9,15) (...) Ta miłość, którą Oblubieniec „do końca umiłował”. Kościół, sprawia, że jest on stale na nowo święty w swoich świętych. Równocześnie nie przestaje być Kościołem grzeszników. Grzesznicy bowiem, „celnicy i nierządnice”, zostali powołani do świętości, jak stwierdza sam Chrystus w Ewangelii (por. Mt 21,31). Wszyscy są powołani do stania się Kościołem chwalebny, świętym i nieskalanym. „Bądźcie świętymi - mówi Bóg - ponieważ Ja jestem święty!” (Kpł 11,44; por. 1 P 1,16) (...) Kto miłuje swoją żonę, siebie samego miłuje.

„ (...) przyjęliście Mnie”

22. Małżeństwa i rodziny całego świata: jest z Wami oblubieniec! To nade wszystko pragnie Wam powiedzieć Papież w roku, który Narody Zjednoczone i Kościół poświęcają rodzinie. (...) Poprzez rodzinę toczą się dzieje człowieka, dzieje zbawienia ludzkości.

Staraliśmy się w tym Liście ukazać, jak bardzo rodzina znajduje się pośrodku tego wielkiego zmagania pomiędzy dobrem a złem, między życiem a śmiercią, między miłością a wszystkim, co jest jej przeciwieństwem.

Drodzy Bracia i Siostry, niech to stanie się zadaniem rodzin chrześcijańskich i misyjną troską Kościoła w tym Roku naznaczonym szczególnymi Bożymi łaskami.

Niech Maryja, Matka pięknej miłości i Józef, Opiekun Odkupiciela, towarzyszą wszystkim swą stałą opieką.

Z tymi uczuciami błogosławię każdej rodzinie, w imię Trójcy Przenajświętszej: Ojca i Syna i Ducha Świętego.

*W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 2 lutego 1994,
w Święto Ofiarowania Pańskiego,
w szesnastym roku Pontyfikatu*

Jan Paweł II, papież



LIST OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II DO ARTYSTÓW

Do tych, którzy z pasją i poświęceniem poszukują nowych "epifanii" piękna, aby podarować je światu w twórczości artystycznej

*„A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre”
(Rdz 1,31).*

Artysta, wizerunek Boga Stwórcy

1. Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści, genialni twórcy piękna, czym był ów pathos, z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk. (...)

Nieskończenie wiele razy odbłask tamtego doznania pojawiał się w waszych oczach, artyści wszystkich czasów, gdy zdumieni tajemną mocą dźwięków i słów, kolorów i form, podziwialiście dzieła swojego talentu, dostrzegając w nich jakby cień owego misterium stworzenia, w którym Bóg, jedyny Stwórca wszystkich rzeczy, zechciał niejako dać wam udział. (...)

Jaka jest różnica między „stwórcą” a „twórcą”? Ten, kto stwarza, daje samo istnienie, wydobywa coś z nicości - *ex nihilo sui et subiecti*, jak mówi się po łacinie - i ten ściśle określony sposób działania jest właściwy wyłącznie Wszechmogącemu. Twórca natomiast wykorzystuje coś, co już istnieje i czemu on nadaje formę i znaczenie. Taki sposób działania jest właściwy człowiekowi jako obrazowi Boga. (...) Bóg powołał zatem człowieka

do istnienia, powierzając mu zadanie bycia twórcą. W „twórczości artystycznej” człowiek bardziej niż w jakikolwiek inny sposób objawia się jako „obraz Boży” i wypełnia to zadanie przede wszystkim kształtując wspianiałą „materię” własnego człowieczeństwa, a z kolei także sprawując twórczą władzę nad otaczającym go światem.

Powołanie artystyczne w służbie piękna

2. Pisze wielki poeta polski Cyprian Norwid:

„(...) Bo piękno na to jest, by zachwycalo
Do pracy - praca, by się zmartwychwstało”.

Temat piękna jest istotnym elementem rozważań o sztuce. (...) Relacja między dobrem a pięknem skłania do refleksji. Piękno jest bowiem poniekąd widzialnością dobra, tak jak dobro jest metafizycznym warunkiem piękna. Żyjąc i działając, człowiek określa swój stosunek do bytu, prawdy i dobra. Artysta w szczególności obcuje z pięknem. W bardzo realnym sensie można powiedzieć, że piękno jest jego powołaniem, zadaniem mu przez Stwórcę wraz z darem „talentu artystycznego”. (...) Tutaj dotykamy samego sedna problemu. Kto dostrzega w sobie tę Bożą iskrę, którą jest powołanie artystyczne - powołanie poety, pisarza, malarza, rzeźbiarza, architekta, muzyka, aktora... - odkrywa zarazem pewną powinność: nie można zmarnować tego talentu, ale trzeba go rozwijać, ażeby nim służyć bliźniemu i całej ludzkości.

Artysta a dobro wspólne

3. W rozległej panoramie kultury każdego narodu artyści mają swoje miejsce. Gdy idą za głosem natchnienia tworzą dzieła naprawdę wartościowe i piękne, nie tylko wzbogacają dziedzictwo kulturowe każdego narodu i całej ludzkości, ale pełnią także

cenną posługę społeczną na rzecz dobra wspólnego. (...) Artysta świadomy tego wszystkiego wie także, że musi działać nie kierując się dążeniem do próżnej chwały ani żądzą taniej popularności, ani tym mniej nadzieją na osobiste korzyści. Istnieje zatem pewna etyka czy wręcz „duchowość” służby artystycznej, która ma swój udział w życiu i w odrodzeniu każdego narodu.

Owocne przymierze Ewangelii i sztuki

6. Każda autentyczna inspiracja artystyczna wykracza bowiem poza to, co postrzegają zmysły, i przenikając rzeczywistość stara się wyjaśnić jej ukrytą tajemnicę. Ma swoje źródło w głębi ludzkiej duszy - tam, gdzie pragnienie nadania sensu własnemu życiu łączy się z nieuchwytnym doznaniem piękna i tajemniczej jedności rzeczy. (...)

Każda autentyczna forma sztuki jest swoistą drogą dostępu do głębszej rzeczywistości człowieka i świata. Tym samym stanowi też bardzo trafne wprowadzenie w perspektywę wiary, w której ludzkie doświadczenie znajduje najpełniejszą interpretację

Kościół potrzebuje sztuki

12. Aby głosić orędzie, które powierzył mu Chrystus, Kościół potrzebuje sztuki. Musi bowiem sprawiać, aby rzeczywistość duchowa, niewidzialna, Boża, stawała się postrzegalna, a nawet w miarę możliwości pociągająca. Musi zatem wyrażać w zrozumiałych formułach to, co samo w sobie jest niewyrażalne. Otóż sztuka odznacza się sobie tylko właściwą zdolnością ujmowania wybranego aspektu tego orędzia, przekładania go na język barw, kształtów i dźwięków, które wspomagają intuicję człowieka patrzącego lub słuchającego. Czyni to, nie odbierając samemu orędziu wymiaru transcendentnego ani aury tajemnicy.

Apel do artystów

14. W tym liście zwracam się do was artyści całego świata, aby raz jeszcze wyrazić wam mój szacunek oraz by przyczynić się do ponownego nawiązania bardziej owocnej współpracy między światem sztuki a Kościołem. Kieruję do was wezwanie, byście na nowo odkryli głęboki wymiar duchowy i religijny sztuki, który w każdej epoce znamionował jej najwznioślejsze dzieła. W tej perspektywie apeluję do was, artyści słowa pisanego i mówionego, teatru, muzyki i sztuk plastycznych, twórcy wykorzystujący najnowocześniejsze środki wyrazu. Zwracam się zwłaszcza do was, artyści chrześcijańscy: każdemu z was pragnę przypomnieć, że przymierze istniejące od zawsze między Ewangelią a sztuką, wiąże się z wezwaniem do wniknięcia twórczą intuicją w głąb tajemnicy Boga Wcielnego, a zarazem w tajemnicę człowieka.

Każdy człowiek w pewnym sensie pozostaje nieznanym samemu sobie. Jezus Chrystus objawia nie tylko Boga, ale „objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi”. W Chrystusie Bóg pojednał świat ze sobą (...) Wy którzy poświęciliście życie sztuce, macie ukazywać bogactwem swego geniuszu, że świat jest odkupiony przez Chrystusa: odkupiony jest człowiek, odkupione jest ciało ludzkie, odkupione jest całe stworzenie. (...) To stworzenie oczekuje objawienia się synów Bożych także poprzez sztukę i w sztuce. Jest to właśnie wasze zadanie. Obcuując z dziełami sztuki, ludzkość wszystkich epok - także współczesna - spodziewa się, że dzięki nim pozna lepiej swoją drogę i przeznaczenie.

Duch Stwórcy a natchnienie twórcze

15. Drodzy artyści, jak dobrze wiecie, wiele różnych bodźców wewnętrznych i zewnętrznych może stać się natchnieniem dla waszej twórczości. Każde autentyczne natchnienie zawiera jednak w sobie jakby ślad owego „tchnienia” którym Duch Stwórcy przenikał dzieło stworzenia od początku. Przekraczając tajemnicze prawa, które rządzą wszechświatem, Boskie tchnienie Ducha Stwórcy spotyka się z geniuszem człowieka i rozbudza jego zdolności twórcze. (...) Słusznie mówi się wtedy - choć tylko przez analogię - o „działaniu łaski”. Ponieważ człowiek ma tu możliwość doświadczenia w jakiejś mierze Absolutu, który go przerasta.

„Piękno”, które zbawia

16. Na progu trzeciego tysiąclecia życzę wam wszystkim, drodzy artyści, abyście doznawali takich twórczych natchnień ze szczególną siłą. Oby piękno, które będziecie przekazywać pokoleniom przyszłości, miało moc wzbudzania w nich zachwyty!

W obliczu świętości życia i człowieka, w obliczu cudów wszechświata zachwyty jest jedyną adekwatną postawą. (...) Tego entuzjazmu potrzebują ludzie współcześni i jutrzejsi, ażeby podejmować i przezwyciężać wielkie wyzwania jawiące się już na widnokręgu. Dzięki niemu ludzkość po każdym upadku będzie mogła wciąż dźwigać się i zmartwychwstawać. W tym właśnie sensie powiedziano z proroczą intuicją, że „piękno zbawi świat”. Piękno jest kluczem tajemnicy i wezwaniem transcendencji. Zachęca człowieka, aby poznał smak życia i umiał marzyć o przyszłości. (...)

Niech różnorakie drogi, którymi podążacie, artyści całego świata, prowadzą was wszystkich do owego bezmiernego Oceanu piękna, gdzie zachwyty staje się podziwem, upojeniem, niewymowną radością. (...) Niech wasza sztuka przyczynia się do upowszechnienia prawdziwego piękna, które będzie niejako echem obecności Ducha Bożego i dzięki temu przekształci materię, otwierając umysły na rzeczywistość wieczną.

Z całego serca życzę wam wszelkiej pomyślności!

*Watykan, dnia 4 kwietnia 1999,
w Niedzielę Wielkanocną Zmartwychwstania Pańskiego,
w dwudziestym pierwszym roku mego Pontyfikatu.*

Jan Paweł II, papież



JAN PAWEŁ II

Człowiek żyje prawdziwie ludzkim życiem dzięki kulturze.

Jego życie jest kulturą również i w tym znaczeniu, że poprzez nią człowiek odznacza i odróżnia się od całej reszty istnień wchodzących w skład widzialnego świata: człowiek nie może obejść się bez kultury.

Kultura jest właściwym sposobem istnienia i bytowania człowieka.

Człowiek bytuje zawsze na sposób jakiejś kultury sobie właściwej, która z kolei stwarza pomiędzy ludźmi właściwą dla nich więź, stanowiąc o międzyludzkim i społecznym charakterze ludzkiego bytowania. Stąd też w jedności kultury, jako właściwego sposobu istnienia człowieka, bierze zarazem początek wielość kultur, wśród których człowiek bytuje.

W tej wielości człowiek rozwija się, nie tracąc istotnego kontaktu z jednością kultury jako podstawowego i istotnego wymiaru swego istnienia i bytowania.

Człowiek, który w widzialnym świecie jest jedynym ontycznym podmiotem kultury, jest też jedynym właściwym jej przedmiotem i celem.

Kultura jest tym, przez co człowiek jako człowiek staje się bardziej człowiekiem: bardziej „jest”. Na tym także opiera się owo kapitalne rozróżnienie pomiędzy tym, czym człowiek jest a tym, co posiada, pomiędzy „być” a „posiadać”. Kultura pozostaje zawsze w istotnym i koniecznym związku z tym, czym (raczej: kim) człowiek

„jest”, natomiast związek jej z tym, co człowiek „ma” (posiada), jest nie tylko wtórny, ale i całkiem względny. Wszystko, co człowiek „ma” (posiada) o tyle jest ważne dla kultury, o tyle jest kulturo-twórcze, o ile człowiek poprzez to, co posiada może równocześnie pełniej „być” jako człowiek, pełniej stawać się człowiekiem we wszystkich właściwych dla człowieczeństwa wymiarach swego bytowania.

Człowiek i tylko człowiek jest sprawcą i twórcą kultury: człowiek i tylko człowiek, w niej się wyraża i w niej się potwierdza.

Przyszłość człowieka zależy od Kultury! Tak! Pokój na świecie zależy od prymatu Ducha! Tak! Pokojowa przyszłość ludzkości zależy od miłości!

*Przemówienie Jana Pawła II
w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych
Do spraw oświaty, nauki i kultury (UNESCO)*

2 czerwca 1980 r.



ANDRZEJ MARIA MARCZEWSKI

TEATR KAROLA WOJTYŁY

Niezwykła kolejna Pielgrzymka do Ojczyzny Ojca Świętego - Karola Wojtyły, zachęca również do chwili refleksji nad fenomenem Jego wyjątkowej, i tak ważnej dla wszystkich szukających w sztuce prawdy, dramaturgii.

Teatr Karola Wojtyły, to wyjątkowe zjawisko polskiej kultury, i warto podjąć osobisty trud teatralnego zinterpretowania podstawowych pytań stawianych każdemu, uczestniczącemu w spektaklach widzowi. Szukałem również tych odpowiedzi, realizując w różnych miastach i w różnych teatrach, kolejne dramaty Ojca Świętego, dojrzewając wraz z nimi, i traktując je zawsze jako „swoje”, ponieważ dla każdego interpretatora, lektura wybitnego dzieła jest „jego” do momentu upublicznienia swoich przemyśleń, co w wypadku Teatru i reżysera, zawsze wiąże się z doprowadzeniem interpretowanego utworu do premiery, czyli kontaktu z widzami. A od momentu każdej premiery, dzieło staje się po prostu „naszym”, wspólnym. Wchodzi w krwioobieg społeczeństwa, oczekującego zawsze na wartościowe, mądre, uczciwe słowo Teatru. Słowo, które pomaga żyć i pamiętać na co dzień, o naszym duchowym, a przez to, w pełni ludzkim wymiarze. Czas obchodzi się z dziełami sztuki, równie bezwzględnie jak z pozostałymi śladami naszego istnienia. Można powiedzieć że weryfikuje je surowo i sprawiedliwie. Sezonowe olśnienia, zjawiska, czy nawet wydarzenia, przepadają po chwili w czarnej dziurze powszechnej niepamięci, w której lądują rzeczy niedomyślane, obliczone

na ołanie chwilowej prowokacji, najczęściej obyczajowej, lub na wyrwanie bieżącej, przysłowiowej, zawsze milej dla wygłodniałych „artystów” „kasy”. Rzeczy wielkie, głębokie, przemyślane do granic konsekwencji z nich wynikających, czasu się nie boją, czas dla nich nie istnieje, lub inaczej określając, czas pracuje zawsze na ich korzyść, pozwalając następcom wydobyć kolejne interpretacje z utworu wydawałoby się do końca wyinterpretowanego przez poprzedników. SZTUKA broni się sama, zdobywając zasłużony aplauz, choć bywa w plastyce, literaturze, czy muzyce, że dopiero po śmierci autora.

Teatr jest Spotkaniem, Człowieka z Człowiekiem, spotkaniem niesłychanie istotnym dla obydwóch stron, dziejącym się, w realnym czasie trwania spektaklu, zawsze tu i teraz.

Jest nieśmiertelny, bo to każdy Człowiek indywidualnie wyraża chęć tworzenia go swoim współuczestnictwem, w rozgrywającym się spektaklu świata, na różnych etapach swojego życia. Wyraża przez to osobistą chęć potrzeby obcowania z dziełem, które pomaga mu zrozumieć ten świat, w którym przyszło mu żyć, jego odniesienie do Boga, nawet jeżeli jest się niewierzącym, bo to także jest jakiś wybór, a odpowiadamy przecież zawsze, w końcu za swoje życiowe wybory. Wybitne dzieło potrafi stawiać Człowiekowi pytania, na które musi on znaleźć własną odpowiedź, chcąc w sposób świadomy budować swoje człowieczeństwo, czyli swój indywidualny los. Los spleciony z losami innych ludzi, czyli świata, który wspólnie stanowimy, bardziej, lub mniej świadomie, ale wszyscy, również ci, którym się wydaje że nie myślą, lub że ich myśli niczego istotnego światu nie przekazują.

Dramaturgia Karola Wojtyły jest właśnie takiego formatu, jej uniwersalność, czyli ponadczasowość zweryfikowało ćwierć wieku obecności na polskich i światowych scenach.

Z tego dystansu można już mówić dzisiaj, nawet, nie tylko o precyzji myśli w niej zawartych, ale również, o pewnej intelektualnej zaborczości sztuk, zmuszających widza do wyteźonej, ale dostępnej każdemu własnej refleksji .

A przy tym, jak przekonały mnie realizatorskie doświadczenia z Wałbrzycha, Płocka, Białegostoku, Poznania, Warszawy i Bydgoszczy, sztuki te nigdy nie nużą, zawsze przyjmowane są w ogromnym, partnerskim skupieniu, w oczekiwaniu na dar komunikatywności ponad podziałami światopoglądowymi, intelektualnymi, czy emocjonalnymi. Sztuka może być Darem, jeżeli Twórca-Darczyńca darząc nas miłością, pozwala nam obcować z owocami swoich pogłębionych przemyśleń, za którymi stoi doświadczenie własnego życia, lub przecucie jego wyjątkowości.

Sztuki Karola Wojtyły mają oczywiście w sobie coś z religijnych obrzędów, co wiąże się dość ściśle z koncepcją Jego Teatru, i jest świadomym rozwinięciem założeń Teatru Rapsodycznego, z którym współpracował długie lata. Teatr ten, stworzony przez Mieczysława Kotlarczyka, był głównie "teatrem słowa". Wymusiły to na początku okoliczności zewnętrzne. Kotlarczyk organizował swój Teatr w Krakowie, podczas niemieckiej okupacji, w warunkach pełnej konspiracji, nie było więc mowy o scenie, ani o dekoracjach, aktorzy musieli doprowadzić do perfekcji słowo i sugestywność gestu.

I właśnie, w doświadczeniach Teatru Rapsodycznego mają źródło trzy ważne cechy dramaturgii Wojtyły:

Pierwsza, to niezwykle szacunek dla słowa, jego precyzji, wnikliwości, ale i urody i zdolności wywoływania nastroju. Można powiedzieć, że słowo w tym dramacie występuje w największym bogactwie swych funkcji, nie tylko w funkcji komunikatywnej, ale także ekspresywnej, impresywnej, fatycznej, czyli tworzącej nastroj. Ale ponieważ jednocześnie Karol Wojtyła był poetą

i opanował do perfekcji sztukę budowania nastroju obrazami i metaforami, umiał znakomicie stosować zarówno ekspresyjne porównania, jak i norwidowskie przemilczenia, przez to, nie ma w Jego utworach stron błahych, dialogów o niczym, nie wywołujących rezonansu u widzów.

Drugą cechą tej niezwyklej dramaturgii jest wizyjność i swoista intensywność dramatów spokrewniająca utwory Wojtyły z obrzędami religijnymi. Trudno powiedzieć że tę cechę zawdzięcza Jego dramaturgia, doświadczeniom Teatru Rapsodycznego. Wydaje się że Autor dochodził do niej równolegle, a nawet wyprzedzając inscenizacje Kotlarczyka. „Brat naszego Boga” powstawał przecież w latach 1945-49, „Przed sklepem jubilera” w 1960, „Promieniowanie ojcostwa” w 1964. Ogromną rolę mogło już odgrywać wtedy powołanie kapłańskie Wojtyły, „Przed sklepem jubilera” to medytacja o sakramencie małżeństwa przechodząca chwilami w dramat, „Brat naszego Boga”, to rzecz o powołaniu kapłańskim, „Promieniowanie ojcostwa” to misterium o idei twórczej wzajemności osób, napisane już przez arcybiskupa Wojtyłę.

Na dramatyczną jakość tych sztuk, złożyły się więc pospołu, przeżycia samego Autora w Kościele, jak również Jego przeżycia w Teatrze Rapsodycznym. Kotlarczyk jeszcze przed „Dziadami”, inscenizował m.in. „Legendę” Wyspiańskiego, „Hymny” Kasprowicza, i montaż „Godzina Norwida”, a dzieje swojego Teatru rozpoczynał okupacyjnym wystawieniem „Króla-Ducha” Słowackiego. Karol Wojtyła jako aktor brał udział we wszystkich przedstawieniach. Doświadczenia religijne i najwyższa dramaturgia narodowa, to dwa źródła wartości najwyższych, sakralnych, które pojawiają się tak intensywnie w Jego dramatach.

Trzecią cechą jest rozumienie dramatu jako sztuki narzucania problemów. Na marginesie jednego z przedstawień Teatru Rapsodycznego Wojtyła pisał o tym wprost: „stoimy wobec tej prawdy, że nie tylko wydarzenia są dramatyczne, ale dramatyczne są również problemy, problemy, w których uwikłało się zwykle wiele, bardzo wiele różnorodnych wydarzeń” (*Tygodnik Powszechny*, nr 14 z 1957r). Reasumując: precyzja słowa, wizyjność całego przedstawienia, rozumienie dramatu jako problemu, to trzy cechy formalne sztuk Karola Wojtyły, decydujące o tym, że tak silnie działają one na widzów. Ale jest jeszcze jedna cecha dotycząca postawy Autora, równie ważna. Jest nią niezwykle szacunek i powaga z jaką traktuje On widzów, powaga którą można by przyrównać do powagi spowiednika i ojca.

Wojtyła od początku traktuje widza po partnersku, może nawet na wyrost zakłada, że ma w Teatrze do czynienia z człowiekiem świadomym swojej wartości, z człowiekiem świadomie budującym swoje „ja”, a więc skierowanym na tworzenie, rozwijanie tego, co w nim najwartościowsze, co w nim godne jego człowieczeństwa. Dramaty Wojtyły są oczywiście chrześcijańskie, przede wszystkim przez postawę Autora, jego pokorę wobec spraw słuchaczy i widzów, a nie przez ideologię, którą się lansuje. Wojtyła nie „lansuje” żadnej ideologii, On tylko stawia pytania i każe szukać odpowiedzi we własnym sumieniu.

Jego Teatr, to Teatr „dramaturgii wnętrza”, poetycki, misteryjny, rozgrywający się jednocześnie w jaźni człowieka i w kosmosie. Z perspektywy Opatrzności życie ludzkie ukazuje się wszechstronnie i całościowo, nie jako oderwany moment w czasie.

„Musimy także i o tym pamiętać, że stajemy w obliczu misterium. Misterium to tajemnica. Tajemnica działa w ten sposób że pociąga do uczestnictwa. Nie chodzi tu o to by dowiedzieć się czegoś nowego, ale o to, by w odnowiony sposób - być. Aby to mogło nastąpić, musi między artystami a widzami zaistnieć więź twórczej wzajemności. Tęsknota za tym, czego człowiekowi brak, jest gorzkim, ale niekiedy najlepszym przygotowaniem do zrozumienia.”

(Ks. Józef Tischner „Promieniowanie twórczej wzajemności”)

A my już wiemy że: „na początku było Słowo”, a nie obrazek.

sierpień 2002



KRZYSZTOF MIKLASZEWSKI

TROPAMI TEATRALNEJ PASJI KAROLA WOJTYŁY

Takim tytułem opatrzyłem kiedyś cykl rozmów z moim londyńskim przyjacielem - znanym poetą i tłumaczem Bolesławem Taborskim, który wszystkie utwory sceniczne Papieża Jana Pawła II fantastycznie przetłumaczył na angielski.

Taki tytuł zadziwił niepomniernie, dość powiedzieć że te rozmowy przełożono na kilka języków, a ich fragmenty znalazły się w książkach wcale nie teatralnych.

Wreszcie - o czym świadczy odpowiedź z Watykanu - taki tytuł zachęcił (podobno) samego Bohatera do zapoznania się z jego zawartością, z której - ni mniej, ni więcej wynikało - że Karol Wojtyła, potem ksiądz Wojtyła, potem biskup i arcybiskup-metropolita krakowski, zaliczany być może do dramaturgów... awangardowych.

To wcale nie żarty, ani dusery, wypowiedane na kolanach. Karol Wojtyła bowiem dobrze sobie zapracował na miano Człowieka Teatru. W latach gimnazjalnych grał, a kilkakrotnie współreżyserował, kilkanaście sztuk, głównie wspaniałych pozycji repertuaru romantycznego („Balladyna”, „Kordian”, „Nie-Boska Komedia” (i modernistycznego) „Sułkowski”, „Zygmunt August”, „Judas z Kariothu”). W swym przedwojennym roku studiów polonistycznych w Uniwersytecie Jagiellońskim należał do Konfraterni Teatralnej, przemianowanej na Studio 39, którą kierowali zawodowcy z Tadeuszem Kudlińskim na czele, a która była rodzajem teatru

studyjnego, poszukującego. W czasie okupacji nie zrezygnował ze sceny, występując w konspiracyjnym Teatrze Podziemnym, prowadzonym przez swego Przyjaciela - wspaniałego Artystę Słowa - Mieczysława Kotlarczyka. I tu właśnie dzięki współpracy z Kotlarczykiem i inspiracji Juliusza Osterwy, który zaprzyjaźnił się, z gronem młodych entuzjastów teatru, narodziły się pierwsze kanony przyszłego Teatru Rapsodycznego, któremu sprzyjał, którego bronił, któremu kibicował aż do jego likwidacji przez komunistyczne władze w roku 1967.

Idea Teatru Rapsodycznego zaprzętała przyszłemu Papieżowi wiele uwagi i tym sposobem Karol Wojtyła stał się - obok Mieczysława Kotlarczyka - głównym prawodawcą tego modelu teatru, który swoją ekspresję buduje na słowie i jego scenicznej sile. Spróbujmy tę koncepcję, formułowaną przeciwko teatrowi werystycznemu i „bogatemu” zrekonstruować. Są to przemyślenia nie tylko bardzo oryginalne, ale z punktu widzenia historii teatru XX-wiecznego - nowatorskie.

Jak napisał w artykule „Dramat słowa i gestu”, w warunkach konspiracji „niesłychana oszczędność środków wyrazu okazała się właśnie eksperymentem twórczym”. Odkryto wówczas iż... „elementem podstawowym sztuki jest żywe ludzkie słowo. Ono też jest głównym zaczynem dramatu, fermentem, poprzez który przechodzą ludzkie czyny, skąd czerpią swoją właściwą dynamikę”. W eseju programowym „O Teatrze Słowa” - wbrew temu, co można by sądzić - wyjaśnia Wojtyła potoczne nieporozumienie, jakoby „teatr słowa” mógł obyć się bez „ruchu”. Dowodzi bowiem bardzo przekonująco:

„Teatr nigdy nie był samym żywym słowem; w ogóle słowo, jeśli ma być żywe, nie da się pomyśleć bez ruchu”, wyjaśniając jednocześnie, że w teatrze słowo „dojrzewa w oszczędny gest”

ponieważ - jak dodaje przy charakterystyce Kotlarczyka - „proporcje pomiędzy słowem a ruchem, pomiędzy słowem a gestem, sięgają właściwie jeszcze głębiej, poniekąd poza teatr, sięgają w samo filozoficzne ujęcie człowieka i świata. Przewaga słowa nad gestem przywraca pośrednio myśli przewagę nad ruchem i odruchem w człowieku. Okazuje się przy tym, że myśl bynajmniej nie jest zastojem, ale ma ona swój własny ruch. Właśnie ten ruch myśli, dynamikę myśli, chwyta żywe słowo i czyni ją załącznikiem działania”.

Artykuł „Rapsody tysiąclecia” przynosi pedagogiczne postulaty tego modelu teatru. Wojtyła, przyglądając się praktyce Teatru Rapsodycznego, podkreśla:

„Właśnie ten teatr, w którym tak wiele jest słowa, a tak mało »gry« zabezpiecza młodych aktorów przed zgubnym rozwojem indywidualizmu aktorskiego, nie pozwala im bowiem niczego narzucać tekstom od siebie, dyscyplinuje ich wewnątrznie, a nawet trzyma w ryzach (...) Tutaj prawie nigdy nie musi on być danym człowiekiem, nie musi »dać postaci«, musi ją tylko pośrednio zarysować w świadomości widzów-słuchaczy”.

Koncepcja Teatru Karola Wojtyły jest wyjątkowo spójna i całościowa, nie brakuje w niej śmiałych sformułowań o istocie i naturze utworu dramatycznego.

„Utwór sceniczny - pisał Autor 6 dramatów - jest często zawężeniem dramatyizmu życia i bytu człowieczego, sprowadzeniem do ciasnych nieraz rozmiarów jednostkowego wydarzenia i ograniczonej akcji, łatwo zauważyć, jak te granice ciążyły wielkim dramaturgom, jak bardzo nieraz Słowacki, Wyspiański czy Szekspir musieli się nałamywać do możliwości faktycznego teatru, który ze względów technicznych jest za małym zwierciadłem rzeczywistości. Oto stoimy wobec tej prawdy, że nie tylko

wydarzenia są dramatyczne, ale dramatyczne są również problemy, problemy, w których uwikłało się zwykle wiele, bardzo wiele różnorodnych wydarzeń. Teatr w tradycyjnym tego słowa znaczeniu nie potrafi ich wszystkich objąć i pokazać.”

Pisząc dramaty i myśląc jednocześnie o ich kształcie scenicznym i realizacji teatralnej Karol Wojtyła zadziwia swoją... awangardowością. Nic dziwnego, że jego tłumacz i teatralny biograf zarazem Bolesław Taborski jednym tchem przy dramatach Wojtyły wymienia i T. S. Eliota i Harolda Pintera, bo jak słusznie analizował:

„Wojtyła nie stwarzał wehikułów gry aktorskiej, ale traktował je jako przekaz myśli. Wyjaśnia to zresztą, dlaczego aktorzy mają trudności z graniem w Jego sztukach. Bo nie można się w nich »wygrać«, ale trzeba poddać się myślom i słowom autora, a więc zrozumieć je i uznać za swoje.”

Starając się zrozumieć wszystkie te tropy teatralnej pasji, która stawia Teatr Rapsodyczny między Wielkimi Polskiego Teatru: Kantorem, który bronił wizji i Grotowskim, który przyswajał ekspresję ciała, otwieramy dziś Teatr Karola Wojtyły, proponując jeden z najbardziej przenikliwych zapisów związku Kobiety i Mężczyzny w Sakramencie Małżeństwa - dramat z roku 1960 „Przed sklepem jubilera”. Siła postawienia problemu czyni tę „medytację (...) przechodzącą w dramat” - jak określił ten utwór „gatunkowo” sam Autor - jednym z najciekawszych utworów scenicznych o kondycji człowieka współczesnego, zagubionego w... miłości.

„Czasem ludzkie istnienie wydaje się za krótkie dla miłości” - powiada Adam, porte parole Autora i dodaje: „Kiedy indziej jest jednak odwrotnie: miłość ludzka wydaje się za krótka w stosunku do istnienia - a może raczej za płytka”.

I mimo, że łatwych rozstrzygnięć w Miłości, która nas przerasta, Autor nam nie podsunie, to nie pozostawi nas bez Nadziei. Krzysztof, wychowanek Adama, który zastąpił mu zmarłego przedwcześnie Ojca, zdobędzie się na westchnienie:

„Miłość jest ciągłym wyzwaniem rzucanym nam przez Boga, rzucanym chyba po to, byśmy sami wyzywali los”.

wrzesień 2002



*To w tym - o pi ę k n e m przypowieść ma leży!...
I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
Nie jak zabawkę ani jak naukę,
Lecz jak najwyższe z rzemiosł apostoła
I jak najniższą modlitwę anioła.*

Cyprian Norwid

Promethidion -Bogumił

DRAMATY KAROLA WOJTYŁY
W REALIZACJI ANDRZEJA MARII MARCZEWSKIEGO

PRZED SKLEPEM JUBILERA

prapremiera 27 III 1981r. Teatr Dramatyczny w Wałbrzychu

PRZED SKLEPEM JUBILERA

premiera 6 XI 1981 r. Teatr Dramatyczny w Płocku

PRZED SKLEPEM JUBILERA

premiera 21 V 1982 r. Teatr Nowy w Poznaniu

BRAT NASZEGO BOGA

premiera 17 IX 1982 r. Teatr Dramatyczny w Płocku

PROMIENIOWANIE OJCOSTWA

prapremiera światowa 11 VI 1983 r. Teatr Rozmaitości w Warszawie

PROMIENIOWANIE OJCOSTWA

wersja telewizyjna, realizowana w czerwcu 1983 r.

PROMIENIOWANIE OJCOSTWA

wersja rapsodyczna, premiera 12 XI 1989 r. Teatr Polski w Bydgoszczy

BRAT NASZEGO BOGA

premiera 12 kwietnia 1991 r. Teatr Polski w Bydgoszczy

PRZED SKLEPEM JUBILERA

premiera 26 maja 1991 r. Teatr im. Węgieerki w Białymstoku

PRZED SKLEPEM JUBILERA

premiera 29 czerwca 1991 r. Teatr Polski w Bydgoszczy

PRZED SKLEPEM JUBILERA

premiera 16 października 2002 r. Studio Teatr Test w Warszawie



strona


3. Karol Wojtyła
DO NOWOŻEŃCÓW
8. Karol Wojtyła
DO ARTYSTÓW, POETÓW I PISARZY
10. Karol Wojtyła
MIŁOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ
18. List Ojca Świętego Jana Pawła II
DO RODZIN
26. List Ojca Świętego Jana Pawła II
DO ARTYSTÓW
32. Jan Paweł II
(O KULTURZE)
34. Andrzej Maria Marczewski
TEATR KAROLA WOJTYŁY
40. Krzysztof Miklaszewski
TROPAMI TEATRALNEJ PASJI KAROLA WOJTYŁY
46. Dramaty Karola Wojtyły
w realizacji Andrzeja Marii Marczewskiego

STOWARZYSZENIE STUDIO TEATR TEST

03-352 Warszawa, ul. Bolesławicka 25a tel. (22) 8117380, 0-602 529486

www.marczewski.pl

Opracowanie literackie, redakcja: Andrzej Maria Marczewski

Opracowanie graficzne:  **tercja**